

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK GMINY SZKOLNEJ PAŃSTWOWEGO SEMINARJUM
NAUCZYCIELSKIEGO MĘSKIEGO W SZCZEPESZYNI.

TREŚĆ: 1. Nasze życie—J. Jasiński; 2. Pod sztandarem „Stadjonu”—Feliks Stecko;
3. Zmuszony — Z. Skrzetuski; 4. Puszkowie — R. K.; 5. Znaczenie stowarzyszeń młodzieży wiejskiej (referat) — J. Jasiński; 6. Sprawozdanie z półrocznej działalności Gminy Szkolnej; 7. Łamigłówka; 8. Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 1-go; 9. Sprostowania.

„NASZE ŻYCIE“.

Przeczytawszy Nr. 1 „Naszego życia“, mimowoli zastanowiłem się nad kwestjami naszego życia prawdziwego, jakoteż — „Naszego życia“ — gazetki.

Gazetka, którą mamy przed oczyma, ma być wyrazem naszych myśli, dążeń, czynów, oraz różnych aspiracyj duchowych. Z pierwszego numeru gazetki nie znając nas, — niewiele można powiedzieć o życiu naszym; pierwszy numer jest to próbowanie swoich sił, jest to nieśmiałe życie pierwiosnka po stajaniu śniegów. Lecz, jak kwiat pod działaniem promieni słońca rozwinie się w całej pełni, wydając przyjemną woń, tak samo nasza gazetka — przy dobrych chęciach — rozwinie się. Powiadam, że „Nasze życie“ jest jeszcze w paku, który stopniowo pod wpływem ciepła rozwinie się w piękny kwiat, a wtedy każdy czytelnik, nie znając nas, powie, co jest naszym dążeniem, jakie ideały nam przyświecają w pracy, oraz jak zorganizowane jest i jak wogóle płynie życie w szkole, wśród kolegów i t. p.

Każdy człowiek z natury ma skłonność do wypowiedzania się przed drugimi ze swoich uczuć, myśli, cierpień i t. p., które to zwierzenia dodają mu otuchy, energii do pracy, koją ból. Jeżeli jednak to nie da się zastosować do wszystkich ludzi, to o nas należy powiedzieć, że powinniśmy z tego skorzystać i z całą szczerością, naturalnością, wyjawiać swe zapatrywania, dążenia i t. p. w gazetce, której sam tytuł streszcza główną jej nić przewodnią. Życie nasze w szkole nie jest tem przeciętnem życiem — walką o byt, lecz jest ono tym najpiękniejszym „złotym wiekiem“ w życiu człowieka, kiedy dusza pełną jest najrozmaitszych dążeń, celów, idei, oraz energii życiowej. Życie nasze w szkole jest młodzieńcem, pełnem werwy, optymizmu,

wstrętu do apatii. Lecz niestety widzą je takim tylko ci, którzy z nami najwięcej obcuja i znają nas — są to pp. profesorowie, a przecież jest wielu innych, których ono interesuje, z przyjemnością poznałoby jego szczegóły, tymczasem trudno.

Gazetka — mówię — powinna temu wszystkiemu zadośćuczynić, powinna być okazją, gdzie każdy z nas może i ma prawo „wygadać się“, spróbować, wydobyć swe zdolności twórcze, — których nam nie brak, tem samem przyczynić się do szerszego zainteresowania się nami. Przecież — pomyślicie — niejeden z nas narzeka ciągle, że jesteśmy w tak zapadłym kącie, że niema odpowiedniego środowiska, otoczenia, że wogóle brak tego, czego wymaga od nas nasz wiek i różne echa duszy. Tak potwierdzi to twarda rzeczywistość, ale czyż my mamy jeszcze bardziej upadać na duchu? — Czyż tylko na papierze ministerjalnym w Warszawie ma istnieć banalny napis: „Państwowe Seminarjum nacz. męskie w Szczepieszynie?“. Czyż mamy zgnieść te minimalne, a jednak domagające się rozwoju, zdolności intelektualne; czyż jedynym celem naszego pobytu w seminarjum ma być książka i monotonne spędzanie tego ślicznego wieku młodzieńczego?! O, nie, my musimy dążyć do czegoś innego; my musimy sami być ośrodkiem kształceniowym, środowiskiem — z jednej strony — powagi, dojrzałości, z drugiej — młodzieńczego humoru, energii i pracy. Ciągłe biadanie na warunki lokalne nic nie pomoże, owszem przyczyni się do wytworzenia tej choroby — pesymizmu, który teraz jest zupełnie niepotrzebny, będzie jeszcze dosyć czasu dla niego później... Ażeby jednak teraz tego nie było, — więc niech każdy — od najmłodszego do najstarszego — spróbuje inaczej myśleć o sobie, może znajdzie tę „Iskrę bożą“ i pośpieszy z artykułem do „Naszego życia“.

Niejeden z maturzystów mówi, jakie uczucia rodzą się w duszy po opuszczeniu tego zakładu. Otóż teraz dopiero w wielkiej i wyraźnej perspektywie patrzą oni na swą szkołę z uczuciem dziwnem; czują oni, że brak im czegoś jeszcze do pełnego zadowolenia, jakie powinni byli wynieść z tej szkoły. Często słyszy się, jak następcy wyrażają się o swoich poprzednikach w sposób chwalebny, zawsze z pewną ostrożnością, może i dumą, ale też i przykrą refleksją: „Tamci to byli, — chłop w chłopu, silni, wielcy; u nich zdolności, solidarność, muzykalność — wysoko stały. Na ucznia z pierwszego lub drugiego kursu każdy patrzył, jak jaki olbrzym na karła, uważał go za nic nie znaczącego wobec niego, to też mieli poszanowanie, każdy się ich bał“. Lecz cóż się teraz okazuje? Ci, którzy mieli tyle znaczenia, nie

są zadowoleni z siebie; coś im brak, ciągle oczy zwracają tutaj, do tego kąta, gdzie stoi obdarty z tynku gmach szkolny. Oni, którzy w całej pełni używają tej wymarzonej wolności, mają wiele przyjemności — myślą zwracają się tutaj; po co?! Otóż, moi kochani koledzy, to szkoła tak ich zahypnotyzowała, ona pozostanie im zawsze w pamięci.

Ale dlaczegoż na wspomnienie szkoły robi im się przykro? — przecież tak im w niej było dobrze; byli silni, solidarni, muzycalni; pozbawiali innych chleba..., swych młodszych kolegów uważali za nic?! Otóż to ostatnie ich postępowanie, bodaj, czy nie jest największą ku temu przyczyną.

Szkoła — to jest rodzina, wszyscy powinni się w niej wzajemnie kochać, kształcić, porozumiewać, wogóle powinna w niej być łączność, jedna nić wszystkich wiążąca. Nicią zaś tą jest — między innem — gazetka, w której następuj wymiana myśli ucznia z pierwszego, piątego kursu. Oni czytają nawzajem swoje myśli, oceniają się, podziwiają, jednym słowem poznają się dzięki gazetce. Uczeń piątego kursu nie będzie „z góry“ patrzył na ucznia z pierwszego kursu przedewszystkiem dlatego, że i on był kiedyś na tym kursie, a powtóre dlatego, że i on wyrażając swe myśli w gazetce, tem samem powie, że „jestem godnym być członkiem tej waszej rodziny“.

Przez to chcę wykazać konkretnie, jakie znaczenie ma wspólne pożycie szkolne, zbliżenie się, stworzenie naprawdę tej „jedności“, do której dąży też pedagogika dzisiejsza.

Zbliżenie takie może być bezpośrednio, co nastęrcza trochę trudności, lub pośrednie, to jest przy pomocy wymiany myśli w gazetce. Z pewnością dzisiejszym „wybrańcom losu“ nie będzie to nieodłączne wspomnienie szkoły uczuciem przykrości, lecz owszem dumy szlachetnej, że naprawdę są dorośli, i że zostawili po sobie miłe wspomnienia, a nie takie, o których przedtem mówiłem.

Szkoła nasza jest decydującą, (bądź co bądź ostateczną), kierowniczką życia człowieka; wychowankowie jej muszą tworzyć jedną nierozzerwalną całość; bo przecież cel naszego życia jest prawie identyczny, idee życiowe — te same, kształcenie — również to samo. Wszystko inne zdąża do całości, a my mamy rozbijać się na grupki, za przyjaciół uważać tylko tych, którzy nam odpowiadają, podpowiadają, świadczą dobrze, natomiast innych, nie mających ku temu ani zdolności, ani sposobności, ani nie tworzących zgodności w poglądach, mniej sympatycznych, pięknych fizycznie, mniej „wygadanych“ i t. p. — uważać za

wrogów albo niższych od siebie?! Czyż mając tyle przykładów, wykładów, egzort i t. p., skłaniających do wzajemnej miłości, a jeżeli nie miłości, to „przyjacielskości“, albo chociaż koleżeńskości, — będziemy uparcie stać przy swoim?

Czyż przypominając sobie np. całą szkołę, zwrócimy uwagę na jednostki na wstępie wymienione; czy przypominając sobie klasę swoją, mamy przypomnieć sobie jednostki, trząsące nią lub nam odpowiadające?! O, nie, my zawsze, czy to po wyjściu ze szkoły, czy w domu w czasie feryj świątecznych przypomnijmy sobie całość, bądź to kursu, bądź szkoły. Ażeby to było, potrzeba przede wszystkim zrozumienia rzeczy, następnie chętnego oddawania artykułów do gazetki, co też daje własną korzyść i powoduje zainteresowanie się społeczeństwa naszym zakładem.

J. Jasiński.

POD SZTANDAREM „STADJONU“.

Jeśli chcesz mieć ciało zdrowe a ducha wielkiego,
Ukochaj sport i wiedzę, jak siebie samego.

Nieraz czytamy w różnych pismach sprawozdania z działalności organizacyj sportowych i wogóle życia sportowego. Podziwiamy wyniki ich prac i dziwimy się ogromowi zręczności i siły tych ludzi. A nie zastanawiamy się nad tem, że i my właśnie powinniśmy dążyć za wszelką cenę do tego działu życia, ujętego w dwóch wyrazach — do „życia sportowego“.

A dlaczego? Dlatego, że jedynie tu przez ciągłe ćwiczenia naszego organizmu możemy pokrzepić go — zahartować na działanie wszelkich czynników, źle wpływających na jego rozwój, a przytem wyrobić w sobie tężyznę i zgodną harmonję ruchów. My, którzy już z natury jesteśmy słabi — wåtli, jednym słowem zacofani pod tym względem w porównaniu z pra. — pradiadami naszymi, żyjącymi na łonie natury, tej pięknej lesistej, w ciągłym ruchu na świeżem powietrzu. Bo przecież polowanie na dzikiego zwierza, czy jazda konna, fechtunek i t. p. gry i zabawy, (zwane rycerskimi), przyczyniały się tem bardziej do rozwoju fizycznego, a nawet i psychicznego naszych przodków. Bo przez uprawianie sportu nabieramy nietylko różnych sprawności fizycznych, jak piękną postawę ciała, elastyczność ruchów — siły, ale także i duchowych, jak słusznie mówi, znana nam wszystkim, zasada: „W zdrowem ciele — zdrowy duch“.

A więc przez sport nabieramy także pewnych duchowych cech dodatnich. Przedewszystkiem wyrabiamy w sobie szybkość orientacji i decyzji; stosowanie się znów do przepisów, przewidzianych w regulaminach sportowych, uczy nas poszanowania prawa i sprawiedliwości, uczymy się także słuchać i rozkazywać i. w. in. Tak, że można powiedzieć: człowiek sportu jest także człowiekiem moralnym. My więc młodzi synowie i córki ukochanej naszej ojczyzny, zniszczonej długą niewolą, kiedy to myśleć nie wolno było o jakichś związkach, o podtrzymaniu tężyzny naszych dziadków, żyjących za Chrobrych, Łokietków i Sobieskich, lecz przeciwnie — starano się wszczepić w naszą czystą, niezbrukowaną, polską krew różne pierwiastki demoralizacji, azeby przez osłabienie nas — łatwiej, prędzej zgnieść ducha narodowego, uczynić z nas karłów i sługi swoich dygnitarzy, my więc baczmy pilnie, aby nas nie spotkało podobne nieszczęście. A zabezpieczyć się możemy przez sport, przez jedność i zgodę. Łączmy się w związki i kluby. stańmy do konkursów sportowych, jakie są we wszystkich państwach! Szwecja, Anglja, Ameryka i Finlandja świecą nam przykładem. Dobry sportowiec jest dobrym synem ojczyzny, on potrafi znieść trudy, jakich nie zniesie tysiąc tak zwanych „lalusiów z pod pierzyny“.

Więc do czynu, my, młodzi koledzy i koleżanki, chciejmy pokrzepić nasze ciało dla dobra swego i przyszłych pokoleń. Świećmy tym, jak mówi pismo święte, maluczkiem, albowiem i ci potrzebują również czegoś, coby ich pokrzepiło. Dajmy im światło, wskaźmy im drogę, którą mają pójść, by dojść do potęgi. Uczmy się czuwać i czuwajmy zawsze, my, przygotowujący się do stanu nauczycielskiego, aby materiał, z którego fortecę budować można, nie szedł na marne. Bo będzie to naszą winą. Starajmy się nabrać zasobu sił, abyśmy mogli coś dać tym, którzy czekają na nas. Może teraz ktoś powie, skąd my tyle sił zaczerpnjemy? Otóż ja odpowiem i wskażę, że jedynym punktem oparcia będzie „Klub sportowy“. Tu przy dobrej chęci z biegiem czasu wiele zrobić możemy. Chociaż prawda, że my w szkole swój czas musimy rozłożyć na kilkanaście części, bo i „sinus — cosinus“, za który nieraz mamy „troszkę nieprzyjemności“, do główki sam nie przychodzi. Newton też mądrze rozumował i t. p. Ale gdy będziemy na duchu i ciele silniejsi, napewno i to łatwiej nam przyjdzie. No — ale tak po konferencji, półroczu i w czasie długich dni wiosny, możemy sobie „ukraść“ chwile czasu dla tak przyjemnej rzeczy, jaką jest sport. Bo czyż to nie przyjemnie trącić piłkę nogą aż odskoczy na sto metrów, lub wzbić się tak

wysoko, nie posiadając skrzydeł, i jeszcze — jeszcze tyle... Naprawdę, że chociażby dla tego tylko to już warto się poświęcić. Ale przecież nie to stanowi ideę sportu. Ma on swój cel wyższy, który był doskonale zrozumiany przez narody starożytne: np. Greków — Spartańczyków. I dzisiaj rozumieją go państwa zachodnie: Anglja — Szwecja — Ameryka — Danja — Norwegja — Finlandja — i inn. U nich też sport doskonale się rozwinął. My, Polacy, w prawdzie też nie pierwszy raz dzisiaj słyszymy o wychowaniu fizycznym i sportach. Bo, jak wspomniałem na początku, uprawiano już przed laty gry i zabawy rycerskie i to też był sport. Wiemy, że sport nie jest to coś tak suchego i nudnego, ale przeciwnie — coś b. przyjemnego, bo, uprawiając go bawimy się. A przed 150 laty „Komisja Edukacji Narodowej“ wprowadziła wychowanie fizyczne, jako przedmiot obowiązkowy. Ale, ponieważ tak smutny los spotkał naszą ojczyznę, więc nie mieliśmy szkół, nie mieliśmy innych przedmiotów nauki, a także i gimnastyki, a raczej mieliśmy „zadawaną“ nam nahajami żołdackimi i Sybirem.

W nowopowstałej Polsce, muszą to z bólem serca powiedzieć, sport i wychowanie fizyczne było w szkołach traktowane po macoszemu.

Nie było to wprawdzie skutkiem nieuznawania tego działu za ważny. Lecz nie pamiętano o drugim niezbędnym warunku — o profesorach — nauczycielach gimnastyki. Zatem sport rozwijał się tylko w większych miastach i w tych szkołach, gdzie były odpowiednie siły nauczycielskie. Ale — dzisiaj już sport zaczyna obejmować szerszy zakres. Nawet wpadł do serc lokatorom — Żydkom, tym bohaterom, „rwącym się“ do służby wojskowej. A jednak oni uznają teraz wielkość i pożytek sportu. I tam, gdzie dziedzina tego życia jest zaniedbana wśród naszych rodaków, to jednak kluby sportowe żydowskie istnieją. Każdego niemal pięknego poranku możemy spotkać gdzieś na błoni, za brudnym miasteczkiem, gromadę „Mośzków“ z orlemi noskami w sportowych ubraniach, „popichających sobie“ piłkę siwego koloru. Naprawdę, jak ładnie to wygląda... istna Sparta... Ach! dlaczego tego nie widać wśród naszej polskiej młodzieży? Czyż nie jest to dla nas hańbą? Zastanówmy się —, a znajdziemy wielkie błędy. Zatem zaciągajmy się — o ile chcemy być silnym narodem — pod sztandar „Stadjonu“. Nie chcemy być ospałymi; nie zostawajmy się w tyle, my, młodzi wiele zrobić możemy. A nie będzie to bez zapłaty. Podziękujcie nam matka nasza ojczyzna, nasze zdrowie i zdrowie przyszłych pokoleń.

Na terenie naszej szkoły oddawna dążono do realizacji tych celów, czego dowodem było np. to, że młodzież tłumnie garnęła się do organizacji harcerskiej, która ma też charakter sportowy, przy każdej wogóle okazji można było zauważyć, że młodzież nasza interesowała się sportem. Jednak sport nie rozwijał się u nas. Dlaczego? Dlatego, że nie mieliśmy odpowiednich ku temu warunków, któreby sprzyjały jego rozwojowi. A także od czasu, kiedy nasza szkoła w r. 1921 została przeniesiona z Zamościa do Szczebrzeszyna, nie mieliśmy aż do tego roku profesora-specjalisty wychowania fizycznego. Więc nic dziwnego, że sport u nas nie rozwijał się. W tym jednak roku, mając już sposobność, postanawiamy go postawić na takim stopniu, na jakim powinien się znajdować we wszystkich szkołach, miastach, a nawet i na naszej wsi polskiej.

Dzięki p. prof. Maziowi i za zgodą dyrekcji, zostało zwołane walne zebranie uczniów Seminarjum dnia 15 stycznia b. r., na którym omawialiśmy tę kwestję dość szczegółowo. Pan prof. Maź, który jest naprawdę miłośnikiem sportu, przedstawił nam na wstępie wartość sportu, przez co rozjarzył w nas iskrę, tlejącą oddawna. Potem nastąpiła bardzo ożywiona dyskusja na ten temat.

Skutki jej były następujące: Uchwalono jednogłośnie założyć klub sportowy, do którego mają należeć wszyscy uczniowie tu-tejszego zakładu, każdy ma sobie kupić ubranie sportowe, które będzie stanowiło jego własność prywatną. Następnie ustalono nazwę klubu „Junak”. Uchwalono też wpłacać składki miesięczne (50 gr od członka). Na zebraniu tem wybrano także prezydium, do którego zostali powołani: prezes — kol. Romanica Stanisław, zastępca prezesa i skarbnik — kol. Plan Józef, sekretarz — kol. Cieplichowicz Mieczysław, kronikarz — Stecko Feliks, gospodarz — kol. Gucma Lucjan, zastępca gospodarza — kol. Regielło Stanisław. Na tem zebranie zakończono. Uczniowie rozeszli się z wielką radością i wdzięcznością dla p. prof. Mazia. Następnego dnia odbyło się zebranie zarządu klubu, na którym uchwalono zakupić niezbędne przyrządy sportowe za 600 zł, które pożyczylimy od dyrekcji, oraz omawiano plan dalszej działalności klubu. Spodziewamy się, że przy takich chęciach, jakie są do obecnej chwili, praca pójdzie nam dobrze. Kronikarz — *Feliks Stecko*.

ZMUSZONY. (Opowiadanie).

Dzień sierpniowy skończył już dawno. Nad ziemią wlokły się brudne łachmany chmur. Gnały po niebios błękitnie, tłukły się,

borykały w szalonej gonitwie. Na świecie zrobiło się tak ciemno, że o parę kroków trudno było cośkolwiek dojrzeć. Szalony wicher przelatywał po wierzchołkach drzew, uderzał o konary i gałęzie, czasami przycichł, ale by z tem większą jeszcze siłą uderzyć, by połamać, zgnieść śmiałków, którzy stawiali mu opór... Jęk, świst, wycie wichury, trzask i skrzyp suchych gałęzi napęłniały powietrze jakąś straszną — smętną melodją...

Stary Tomasz powrócił przed chwilą do domu głodny i zmęczony. W milczniu spożył kolację, zmówił pacierz i położył się spać. Lecz gderliwej żonie stzeliło coś nowego do głowy... Trzeba go obudzić, pomyślała, może uda mu się kogoś schwytać na kradzieży drzewa. Zsunęła się lekko z łóżka i stanęła przed mężem, który smacznie już chrapał. — Wstawajno, ty, leniuchu, ty się wygrzewasz, a chłopci kradną drzewo aż miło. No prędzej... Eeee... mrucał Tomasz. — Co? może mam cię prosić — jak wezmę miotły, to mi tu zaraz oprzytomniejesz.

I bez ceremonji ściągnęła z niego gorącą pierzynę. Stary siadł, przetarł oczy i patrzy z miną człowieka, który nic nie rozumie. A!... próżniaku, żal ci legowiska. Chłopci kradną drzewo, a on się wyleguje, ładne rzeczy... No, i nie ma krzyczeć Hebda... Zupelnie słusznie nazwał cię niedołęgą i próżniakiem... — A — już zaczynacz, chwala Bogu... Nie da człowiekowi jednej chwili spokoju. Od rana do późnej nocy buzia ci się nie zamyka.

Nastała chwila ciszy, tylko stary zegar wystukiwał swoje tik-tak tik-tak. Oj, śpij, śpij... Mało ci jeszcze... Tfu — wstyd, obraza Pana Boga — wyrabiać takie krzyki... Już mi w gardle staje to twoje gdakanie... W gardle staje — mrucała baba... Na dworze wicher, chlapa że psa by nie wygonił, a ona każe mnie iść... Żeby mogła, to by w łyżce wody utopiła człowieka... Oj, leż, leż, zobaczymy, co z twego lenistwa wyniknie. On nie, tylko ty żono chodź, rób. O, to mu się uśmiecha...

Muszę już raz skończyć z tobą — krzyknął gniewnie Tomasz. Pójdę w świat do ludzi. — Leć, leć na złamanie karku. — „Żebyś wiedziała, że pójdę“ — i zaczął pośpiesznie się ubierać. Nacisnął czapkę, wziął kij i poszedł, trzaskając za sobą drzwiami... Wyszedł na próg. Było ciemno i zimno. Dreszcz wstrząsnął nim zlekka. Stał i myślał: iść — czy nie... E, — pójdę, wszystko jedno — a może uda się kogo złapać.

Ruszył oślizgłą drogą w stronę Zaklikowa. Minął mostek i skręcił granicą wzdłuż pola. Wiatr szumiał mu w uszach, słyszał jakieś dziwne słowa, wichura zdawała się szeptać: wróć, tam śmierć lub kalectwo, lecz stary gajowy nacisnął tylko czap-

kę i poszedł dalej. Zbliżał się do czarnej gardzieli lasu. Ten stary wilk po raz pierwszy doznawał uczucia lęku. Stał — i słucha... Nic... tylko wiatr szumiał złowrogo... Szedł ostrożnie, jakby się czego obawiał. Co chwila stawał i słuchał... Skreślił wreszcie w boczną drożynę, pełną wyboi i korzeni. Uszedł kilkaset metrów i zatrzymał się obok wielkiej smukłej sosny.

Chwilę stał spokojny, poczem usiadł, oparł się o drzewo i czekał... Mijały sekundy, minuty, godziny — nic. Już miał wracać do domu — wtem — zdało mu się, że słyszy turkot jakiegoś wozu... Wstrzymał oddech i słucha — po raz wtóry usłyszał tuż stąpanie i przyciszone głosy. Po chwili wóz stanął. A z cieni nocy doleciał go głos: „to ta“... Tomasz stał przytulony do szarego pnia sosny — i słuchał. Niech tylko zerzną psia...

„Ot, i kilkanaście złotych wpadnie do kieszeni — powtarzali z radością rabusie... — Czeka, zarobisz ty — mamrotał Tomasz, w którym zagrała już zawałjacka krew... Leci — rozległo się w powietrzu. Stary gajowy skurczył się, ścisnął swą pałkę i czekał. Wiem rozległ się głuchy łoskot spadającej sosny. Dwu drabów zbliżyło się i poczęło obcinać gałęzie. Zaledwie zabrali się do tej czynności, gdy wypadł ukryty dotąd gajowy.

Widok starego służbisty przestraszył ich w pierwszej chwili. Gajowy zbliżył się ku nim, popatrzył im w oczy, mruknął coś pod nosem i schylił się do mierzenia pniaka, gdy wtem uczuł silne uderzenie i jednocześnie jakaś dłoń chwyciła go za gardło... Chciał się bronić, lecz poczuł, że się dusi. Krew uderzyła mu do głowy... Chciał krzyczeć..., lecz z piersi wydobył się tylko głuchy jęk... W oczach robiło mu się coraz ciemniej... Czuł, że za chwilę upadnie... Znowu uderzenia i klątwy. Z uśmiechem przyglądali się spuchniętej i pokaleczonej ofierze. Dzikie swe instynkty nasycili... Co z nim zrobimy? spytał jeden z odcieniem smutku. Niech leży jak pies, niech gnije!... A jak ocknie się i wstanie?... To nic — wymusimy na nim przysięgę, że to, co widział i że dostał, nie powtórzy nikomu...

Zabrali się do cucenia... Gdy przyszedł do przytomności, zażądali by przysięgł, że nie wyda ich. Tomasz opierał się temu, chciał zaręczyć słowem, ale gdy zbójca pochwycił siekiere, by położyć kres jego życiu i spytał jeszcze: Nie przysięgniesz? co? nie? i wznosił siekiere do cięcia, stary z wysiłkiem podniósł się, ukląkł, oparł się o pień swej sosny, a wzniosłszy oczy ku niebu zawołał:

— Chrystel... na krzyż Twój święty... na rany i krew Twoją, którą przelałeś za niewiernych i złoczyńców... przysięgam...

przysięgam... mówił coraz ciszej, że... i nie dokończył. W oczach mu pociemniało, a głowa jakby ołowiana chyliła się ku ziemi... czuł, że siły go opuszczają... Powoli jednak, chwytając się krzaków i gałęzi, podniósł się — lecz nogi odmawiały już posłuszeństwa... Podpierając się kawałkiem sękatego kija, wrócił się do domu... Co chwila musiał spoczywać... Pragnął dowlec się do drogi — tam spokojnie już umrze — tam znajdzie go żona i dzieci, a tu — kto by wiedział... Z wysiłkiem doszedł do drogi i upadł wyczerpany. Chciał się podnieść — nie mógł. Rany były ciężkie, bo z piersi starca czasami głuchy jęk się wydobywał. Starzec wspierał się na rękach, ustawał, omdlewał prawie. A jednak włókł się do domu. Zmagał się a pełzł. — Ludzie! Pomocy! Ratunku!... — jęczał starzec. Matko Przenajświętsza... dodaj mi siły... Och, ach, stękał Tomasz... „Pod Twoją obronę, uciekamy“, szeptał słowa litanji. Starzec dyszał ciężko. Oczy jego z rozpaczą wpatrywały się w białe ściany swego domu... Psy coraz niespokojniej zaczęły naszczekiwać i wyć. Poczuły, że ich panu grozi niebezpieczeństwo... W domu tylko panowała głęboka cisza. Spali wszyscy snem błogosławionych, nie przeczuwając tragedji, jaka się rozegrała... Suche, żyłaste ręce chwytaly trawy, krzaki i korzenie. Żyły na czole nabrzmiały. Ostatkami sił darł się do chaty... Nareszcie dowlókł się.. pochyliła się siwa głowa, zadrzała, a z pod ciężkiej powieki łza wielka spadała na rękaw...

Psy zaczęły wyć żałośni, a echo tej strasznej pieśni niósł wicher na swych skrzydłach hen, daleko...

Boże miłosierny!... jęczał głucho. Ostatnia na mnie przyszła godzina... Dzieci... Po tych słowach głuche łkanie wstrząsnęło mu piersi... Chwycił się gwałtownie za płot, chciał się jeszcze unieść trochę, by po raz ostatni zobaczyć ten świat, lecz ciało starca usunęło się bezwładnie na murawę.

Skonał. Wiatr tylko szumiał przeciągle nad sztywnymi zwłokami starego służbisty. Drobny deszczyk mżył na żółtą, pooraną twarz i otwarte szeroko oczy.

Z. Skrzetuski.

PUSTKOWIE.

Wązka piaszczysta droga ciągnęła się wśród cichego jedno-stajnego sosnowego lasu. Była ona uciążliwa nie tylko dla pieszych, lecz i dla jezdnych. A teraz stała się jeszcze uciążliwsza.

Bo po jesiennych deszczach przyszły mrozy, które ścięły mokry piasek, tworząc na nim powłokę gładkiego lodu. Lecz na szczęście tą drogą ledwie raz na dzień przesunął się jakiś wieśniak.

I oto teraz widać małą wozinę i chudego, kosmatego konika z głową zwieszoną. Obok niego, trzymając się dyszla, szedł właściciel. Ubrany był w krótki kożuszek, spodnie drelichowe, na nogach miał tak zwane „łapcie“ skórzane, a na głowie baranią czapkę. Szedł powoli obok swego konika, cichy, spokojny, nie narzekając, ani na drogę, ani na trud. A owszem, widać było, że to otoczenie i warunki są mu mile i nie zamieniłby ich na gwarne i wygodne życie miejskie. Idąc powoli, był zasłuchany i wpatrzony w poważny bór sosnowy.

Po obu stronach tej drogi rozciągał się las. Drzewa stały poważne, pokryte szronem, a na końcach gałęzi wisiały sople lodu.

Na drodze pustka — nic nie przerywało jednostajnej ciszy, chyba podmuch wiatru zakolysał drzewami. Wiszące sople lodu, uderzając o siebie, dzwoniły jak ciche, dalekie dzwonki, lecz i to ustało. Czasami przebiegł wystraszony zając, śmignawszy przez drogę, zniknął w gęstwinie. Albo płochliwa sarenka, wybiegłszy na drogę, przystaje, rozgląda się ostrożnie na wszystkie strony. Po chwili ucieka w las, przeskakując lekko przez leżące powały.

Dalej od drogi rozpościerały się głuche ostępy leśne. Tam było królestwo dzikich mieszkańców. Bo sama natura broniła dostępu. Rosły tam stare olbrzymy, pokryte mchem, a spodem karłowate świerki, zwiędła ostra trawa i wysokie paprocie. Życie tej kniei tworzyło piękną harmonję. Każda roślina zajmowała miejsce, jakie jej Bóg wyznaczył.

R. K.

Znaczenie Stowarzyszeń Młodzieży Wiejskiej.

(Odczyt wygłoszony we wsi Brodach przez J. Jasińskiego — Koło Społeczne).

Każdy człowiek ma ciągle jakieś potrzeby, które stara się w odpowiedni sposób zaspokoić. Potrzeby człowieka wynikają z jego stanowiska, jakie zajmuje wśród społeczeństwa, sąsiadów, a nawet rodziny. Jako istota najdoskonalsza w świecie, posiadająca rozum i wolną wolę — odpowiednio zaspokaja niezbędne potrzeby, życie stara się urządzić tak, by mu nie było ciężarem. Jeżeli zaś sam nie może sobie poradzić, więc udaje się do swego sąsiada, wypowiada przed nim swoje bóle, a w rezultacie otrzy-

muje zwykle pociechę — ukojenie. Na tej zasadzie oparta jest np. spowiedź, która właśnie daje człowiekowi lekkość sumienia, wielkie zadowolenie wewnętrzne.

Wypowiadanie się przed drugimi stworzyło między ludźmi łączność, która jest nieraz bardzo trwała. Ludzie tacy żyją ze sobą w zgodzie, wzajemnie się nauczają, wogóle są przyjaciółmi (mówię o prawdziwych przyjaciółach). Lecz są inni, którzy nie mają przyjaciół, jednak chcieliby się czegoś dowiedzieć, z kimś porozmawiać o sprawach najbardziej interesujących, tylko brak im ku temu warunków. Potrzeby człowieka, których jest bardzo dużo, zawsze dadzą się sprowadzić do dwu rodzajów: jeden rodzaj potrzeb to jest taki, którego zaspokojenie da nam zysk widoczny np. posiadanie ziemi da nam zboże, pieniądze. Otóż takie i podobne potrzeby nazywają się materialnymi; natomiast odczuwanie potrzeby kształcenia się, spowiedzi, dawania jałmużny, wogóle takie potrzeby, których zaspokojenie da nam zysk, jaki otrzyma dusza, stanowią ten drugi rodzaj — t. j. potrzeby duchowe. Jeżeli jest grupa ludzi o jednakowych potrzebach, więc może je razem odpowiednio zaspokoić, ażeby zaś to uzyskać należy stworzyć pewną organizację.

We wsi jest dużo ludzi takich, a przedewszystkiem młodzieży, która odczuwa różne braki pod względem swego wykształcenia. Młodzież ta powinna się zorganizować, a jeżeli sama nie umie do tego przystąpić, więc niech zasięgnie pomocy u specjalnie zajmującymi się takimi sprawami ludźmi, albo wprost u nauczyciela, który nigdy pomocy nie odmówi. Dowodem tego jest tu tejszy pan nauczyciel, który właśnie w Waszej wsi Brodach stworzył tak cenną organizację, mającą na celu kształcenie się przedewszystkiem pod względem umysłowym. Proszę pamiętać, że stowarzyszenie albo koło młodzieży wiejskiej w Brodach ma bardzo wielkie znaczenie, które postaram się wyświecić.

Jest instytucja, która znajdzie uznanie wszędzie: u starego, młodego, u bardzo uczonego, nie jest to ani pierwsza, ani ostatnia w gminie, czy powiecie, jest ich — chwała Bogu — w Polsce tysiące. Członkowie takiego koła mają przedewszystkiem — jak wspomniałem — wspólny cel. Cel ten jest bardzo doniosły, nie materialny, lecz duchowy — członkowie będą kształcić się, podnosić swego ducha, wyzbywać się wszelkich złych nałogów jak np. pijaństwa, karciarstwa i t. p., wogóle będą podnosić się i moralnie i umysłowo. Lecz sprawę należy jasno rozumieć, traktować ją poważnie, bo przecież tak poważne skutki można osiągnąć.

Proszę uważnie iść za mą myślą. Stowarzyszenie posiada pewną ilość chętnych członków, którzy pod przewodnictwem swego prezesa robią — przypuśćmy — co tydzień zebrania. Na każde zebranie powinna być przygotowana jakaś praca i wygłoszona, jeżeli brak odczytu, to lukę powinno zastąpić czytanie gazety, albo książki, bo przecież zebrania są po to, by członkowie coś korzystali, by poważnie mogli o czymś pomówić. Ale o czym mówić i kto ma mówić? Otóż to jest kwestja ważna, ażeby zaś była pomyślnie załatwiona, potrzeba na każdym zebraniu powierzyć komuś do opracowania pewien odczyt t. j. znaleźć prelegenta, którym może być każdy członek stowarzyszenia. Tematy do opracowań mogą być różne, np. o tem, jak stosować nawozy sztuczne, co to jest pijaństwo i jakie są jego skutki. Można wziąć inne tematy np. coś z geografji, historii polskiej i t. p. Odczytu powinni słuchać wszyscy, by coś z tego skorzystać, a później rozpocząć t. zw. dyskusje, t. j. omówienie tego, co powiedział wygłaszający czyli prelegent. W dyskusji mają prawo wszyscy zabierać głos (za zezwoleniem przewodniczącego), powiedzieć swoje zdanie o tym odczycie, zapytać o coś niezrozumiałego, wogóle okazać swe zainteresowanie, zrozumienie rzeczy. Na zebraniach powinien być spokój, porządek, za co odpowiada przewodniczący stowarzyszenia. Lecz może być wypadek, że nie ma kto wygłosić odczytu, jednak umiętny przewodniczący zaradzi temu, dając coś ciekawego do przeczytania z gazety lub książki. Przeto każde stowarzyszenie powinno posiadać swoje książki lub gazety, by można było w tych wyjątkowych wypadkach „załatać dziurę“.

Lecz w wiosce różnie bywa; mogą być tacy wśród młodzieży którzy mówią: „Po co mam iść na jakieś tam zebrania i tam siedzieć, lepiej się wyśpię, albo pójdę pić „na umor“. Ci ludzie, którzy tak mówią, są bardzo nierozsądni; dlaczego?! — przede wszystkim na zebraniu koła nie będzie siedział „darmo“, lecz będzie myślą pracował, a powtóre to da mu zysk dla ducha. Bo przecież człowiek nigdy nie powinien poprzestawać na tem, co już umie, lecz zawsze powinien się kształcić, tembardziej młodzież wiejska, która nie ma tych warunków, co młodzież miejska. Młodzież wiejska powinna naprawdę zrozumieć swoje położenie i z całym sercem oddać się tej jedynej instytucji, jaką jest stowarzyszenie. Jeżeli ono samo nie potrafi się kierować, więc nauczyciel napewno pośpieszy z pomocą. On zawsze nie może zajmować się stowarzyszeniem, lecz może czuwać nad jego działalnością, może być patronem stowarzyszenia, które musi po-

siadać: a) własny zarząd, składający się z przewodniczącego, zastępcy przewodniczącego, skarbnika i sekretarza oraz b) statut. Bez tych dwu rzeczy niema stowarzyszenia!

W skład zarządu wchodzi członkowie, którzy opracują statut t. j. zbiór praw, na których opiera się stowarzyszenie, zawarte są tam jego cele, obowiązki członków i zarządu. Zarząd musi czuwać nad tem, by stowarzyszenie coś „robiło“ na zebraniach, by nie istniał tylko napis na pieczęcie, że istnieje stowarzyszenie, względnie Koło Młodzieży Wiejskiej w Brodach, ono powinno pokazać wszystkim, że pracuje — powinno urządzać przedstawienia, zabawy, stworzyć orkiestrę, chór. To wszystko można urzeczywistnić, byleby chcieć. Zarząd, znając swych członków, ich braki umysłowe, powinien wiedzieć, jak je uzupełnić, zrobić sobie rozkład pracy, jeżeli zaś sam nie mógłby tego wykonać, to nauczyciel — powtarzam — z przyjemnością pomoże. Stowarzyszenie zasadniczo powinno się samo kierować, lecz ażeby swoim słuchaczom chwile pobytu na zebraniach uprzyjemnić, może zapraszać sobie ludzi takich, którzy mogliby mieć jakieś odczyty, względnie wykłady. Otóż w pierwszym rzędzie przyjdzie z pomocą p. nauczyciel chociaż stowarzyszenie może sobie zjednywać innych t. z. współpracowników t. j. takich ludzi, którzyby wspomagali stowarzyszenie materialnie lub duchowo. Pierwsza pomoc polega na tem, że wpłacają oni pewną kwotę pieniężną na cele koła — druga zaś, że wygłaszają odczyty. Współpracownicy mogą być stali lub chwilowi; stałym współpracownikiem jest taki, który zawsze jest na zebraniach, miewa odczyty, chwilowym jest ten, który na prośbę Koła zgodzi się mieć odczyt. My np. uczniowie seminarjum możemy być współpracownikami Koła, lecz niestałymi (inna rzecz, że nigdy nie odmówimy prośbie Koła. Jeszcze raz podkreślam, że stowarzyszenie powinno mieć za wszelką cenę współpracowników, by nie ograniczała się tylko do siebie samych. Przecież — proszę zauważyć, wszystko idzie naprzód, kultura się podnosi, ludzie dążą do oświaty, nikt nie chce pozostać w tyle. A czyż ten kwiat, jaką jest młodzież wiejska, ma zwiędnąć w paku, albo rozwijać się bez słońca, nic nie wiedzieć, niczego nie widzieć, o niczem nie słyszeć poza obrębem Brodów lub Szczepieszyna?! Świat się nie kończy w Warszawie, ani we Lwowie, lecz jest wielki, a w nim — różności. Więc powinniśmy o tem pamiętać i całemi siłami dążyć do oświecenia się, do poznania choćby swego kraju, nauczania się tego, co jest dla nas niezbędne. Idzie wielu chłopców ze wsi do wojska; zgrabny, silny, przystojny, lecz cóż — ciemny, nie umie czytać,

ani pisać, a w wojsku mógłby dostać szarżę oficerską, lecz niestety brak oświaty przeszkadza. On tam napewno żałuje, lecz zwykle bywa zapóźno. Więc ażeby tego wszystkiego uniknąć, trzeba już teraz nad tem się zastanowić, poważnie pomyśleć i całym sercem oddać się tej organizacji, przyłgnąć do niej, wyciągnąć to wszystko, co daje dla swych członków dobrego. Trzeba się wyzbyć tego, że brak czasu i t. p. lecz z zaparciem się pracować. My, uczniowie Seminarjum Naucz., pracę zawsze poprzemy, chętnie będziemy udzielać rad, wygłaszać odczyty z obrazami świetlnymi. Bo przecież i my się w ten sposób kształcimy, też pracujemy. Oprócz tego zawsze jest z Wami tut. p. naucz., który ze szczerą chęcią poprze — jak będzie mógł — koło. My również na każdą prośbę pośpieszymy z pracą, by zawsze istniała łączność między nami, (proszę się zwracać do „Koła Pracy Etyczno-społecznej“ Seminarjum w Szczebrzeszynie).

Teraz w imieniu naszego Koła i całego Seminarjum życzę powodzenia w pracy, która tem większą będzie posiadała wartość, że prowadzona była samodzielnie. A więc: „Boże Wam dopomóż“ w zdobywaniu wiedzy i kształcenia się.

Teraz wysłuchamy odczytu o tem, jak człowiek stopniowo dochodził do coraz wyższej doskonałości pod względem umysłowym i moralnym, jak z dzikiego stał się dziś tak wysoce rozwiniętym pod każdym względem, jak stopniowo zmieniał się jego życie. Nie przyszło to odrazu, lecz trzeba było czekać tysiące lat, jednak pokazał człowiek, że zdolny jest do zdobywania rzeczy wyższych, że odpowie temu zadaniu, jakie dał mu Bóg i natura.

Sprawozdanie z półrocznej działalności Gminy Szkolnej.

Gmina rozpoczęła swą działalność dnia 31 września 1924 r. zebraniem organizacyjnym, na którym został przyjęty statut, opracowany przez członków zeszłorocznego zarządu gminy a uzupełniony przez Dyрекcję i Radę Pedagogiczną. Na temże posiedzeniu wybrano zarząd składający się z wójta, sekretarza i skarbnika. Do zarządu należą również prezesi poszczególnych kółek oraz delegaci z kursów (po dwóch z każdego). Zarząd odbył pięć zebrań: dnia 24 października, 24 listopada, 16 grudnia, 30 stycznia i 11 lutego. Na zebraniach tych uchwalono: zorganizować samopomoc i czytelnię; uruchomić na zasadach kooperacji sklepik

uczniowski; wyznaczyć i uzgodnić terminy zebrań poszczególnych kółek samokształceniowych; urządzić: obchód rocznicy 29 listopada i uroczystość gwiazdkową; wydawać pisemko i przygotowywać wnioski na walne zebranie.

Sprawy powyższe były przedmiotem rozważań zarządu i uchwały, dotyczące powyższych zagadnień, zostały stopniowo wprowadzone w życie. Jedynie sklepiku uczniowskiego nie udało zorganizować na zasadach kooperacji, kwestja ta napotkała na znaczne trudności. Zaznaczyć należy, że jedne działy gminy lepiej funkcjonują, inne gorzej. Sklepik, jak wykazała kontrola, przeprowadzona w dniu 3 lutego 1925 r., rozwija się również, tętni życie w kółkach, natomiast „Samopomoc“, której działalność ogranicza się do udzielania procentowych lub bezprocentowych pożyczek, funkcjonuje gorzej, podobnie przedstawia się „Czytelnia“; nadto grozi upadek pisemku szkolnemu, a to z braku funduszy i zainteresowania kolegów.

Ogólnie biorąc, praca w gminie nie szła należycie, a powodem tego jest nieprzygotowanie uczniów do tej formy życia szkolnego, która przynosi nam jednak nieocenione korzyści, przygotowując nas do życia społecznego.

Do gminy należą wszyscy uczniowie Seminarjum. Kuratorem jest p. dyr. T. Niedzielski, a zastępcą p. prof. B. Mizerski.

Koło Humanistyczne. Z początkiem roku szkolnego 1924/25, dzięki p. prof. Szrejterowi koło zostało na nowo powołane do życia. Na pierwszym posiedzeniu, które się odbyło w pierwszym miesiącu roku szkolnego, wybrano zarząd, do którego weszli: przewodniczący A. Kołodziejczyk, ucz. V k., zastępca Gilas J., ucz. III k. i sekretarz St. Wygoda, ucz. III k. Na następnym zebraniu ułożono regulamin, ustalono terminy zebrań (co 2 tygodnie) i obowiązki członków. Obowiązkiem każdego członka jest: opracowanie przynajmniej jednego referatu, uczęszczanie regularnie na posiedzenia i wpłacanie 15 groszy miesięcznie na potrzeby koła. Koło liczy 26⁴ członków. Na następnych posiedzeniach zostały wygłoszone następujące referaty:

1) **Rozwój Szczebrzeszyna** — kol. Gilas. Referat wzbudził wielkie zainteresowanie, wywołał też ożywioną dyskusję, w czasie której poruszane były sprawy tyczące się naszego miasta. A więc powstanie Szczebrzeszyna, koleje, jakie przechodził od najdawniejszych aż do obecnych czasów i znaczenie tego miasta.

2) **Porównanie „Ojca zadżumionych“ z „Trenami“** — kol. A. Kołodziejczyk. W toku dyskusji poruszane były następujące kwestje: czy „Treny“ zostały napisane bezpośrednio po śmierci

Urszuli, czy też po pewnym okresie czasu. Jeżeli zaś później, to co skłoniło poetę do pisania „Trenów“.

3) „Forma i treść poezji“: jakie stanowisko zajmuje forma i treść w stosunku do piękna poezji.

4) Humanizm w Polsce — kol. Idzik. Zadaniem referatu było przedstawienie rozwoju humanizmu w Polsce. W czasie dyskusji omawiano wpływ, jaki wywarł humanizm na literaturę polską i w czym ten wpływ się objawiał.

5) Odczytanie artykułu o laureacie Nobla Wł. St. Reymontcie. W artykule tym omówiona była działalność Reymonta na polu literatury, a w szczególności jego najważniejsze dzieło „Chłopi“, za które obdarzony został nagrodą Nobla.

6) „O Reymontcie“ — kol. Kapłon. Celem referatu było zapoznanie członków z życiem Reymonta i z jego najważniejszymi dziełami, a szczególnie z „Chłopami“. Po odczytaniu referatu było przeczytane „wesele chłopskie“. W toku dyskusji wysunięta była kwestja „epopei chłopskiej“, jaką są „Chłopi“ i inne rzeczy jak: gwara, realizm życia chłopskiego w „Chłopach“.

7) „Wpływ życia politycznego i społecznego na literaturę polską“ — kol. Marcinek. Celem referatu było wykazanie wpływu życia politycznego i społecznego na treść i piękno literatury polskiej.

Koło prenumeruje czasopismo „Język Polski“.

Koło przyrodniczo-krajoznawcze. Odbyło jedną wycieczkę do cukrowni w Klemensowie i trzy wstępne posiedzenia w celu wyboru zarządu i ustalenia statutu. W skład zarządu weszli: przewodniczący Józef Konarski i sekretarz Stanisław Wygoda. Koło liczy obecnie 18 członków. Na następnych posiedzeniach zostały wygłoszone następujące referaty:

1) „Koła samokształceniowe i ich wartość“ — kol. J. Konarskiego. Treścią tego referatu było omówienie korzyści, jakie członkowie mogą odnieść pod względem naukowym i organizacyjnym w kółkach.

2) „O zapładnianiu roślin“ — kol. Nizińskiego. Zadaniem tego referatu było zapoznanie członków z budową i rozwojem roślin.

3) „Pochodzenie begonji“ — kol. Gały. W tym referacie chodziło o przedstawienie, skąd pochodzą begonje, jakimi drogami dostały się do nas i w jakim celu.

4. „Zwierzęta w służbie nauki“ — kol. Skrzetuskiego. W referacie tym wykazał nam kolega przyczynę, dla której użyto żywe organizmy zwierząt o organizacji bardzo zbliżonej do czło-

wieka i jakie doświadczenia przeprowadzono na tychże organizacjach, by dzisiaj każdy z nas mógł zbierać gotowe ziarna nauki.

5. „Zwierzęta jako przedmiot czci religijnej“ — kol. J. Konarskiego. Treścią danego referatu było wykazanie, z jakiego powodu zwierzęta podlegały czci boskiej, jaką im przyznawały niektóre ludy.

6. „Udomowienie zwierząt“ — kol. Mazura. Kolega w referacie swoim przedstawił, w jaki sposób zwierzęta dzikie zostały udomowione.

7. „Meduza“ — kol. St. Wygody. Treścią tego referatu było przedstawienie mitu greckiego o Meduzie, zastosowanie jego w przyrodzie, wykazanie piękna barwy, kształtu i ruchów meduzy; w związku z tem powstała ożywiona dyskusja na temat: barwy ostrzegające i odstrasające.

8. „O doborze naturalnym“ — kol. Gilasa. Referat ten był przeplatany bardzo ożywioną dyskusją na temat różnych zagadnień, dotyczących doboru naturalnego.

9. „Barwy owadów“ — kol. Gryta. Treścią referatu było przedstawienie, od czego są zależne barwy owadów i skąd pochodzi ich różnorodność.

10. „Zagadka życia“ — kol. Skrzetuskiego. Jako treść referatu posłużyły nam różne zagadnienia i zdefiniowanie, co to jest życie, kiedy ono powstało i jaką drogą możemy dojść do tego, by dać ostateczną odpowiedź na pytanie: Jaka jest istota naszego życia?

Dyskusje po każdym referacie były bardzo ożywione. W dyskusjach brali udział członkowie i goście.

Koło zajęło się także zbieraniem materiału krajoznawczego w okolicy Szczepieszyna np. mowa ludu, figury przydrożne itp. Opiekunem koła jest p. prof. Fenc.

Koło „Etyczne”. W dniu 21.IX. 1924 r. z inicjatywy ks. prefekta A. Lorensa zostało powołane do życia koło „Etyczne”. Po złożeniu sprawozdania z działalności koła w 1923/24 roku szkolnym przez zastępcę przewodniczącego, oraz po wyjaśnieniu celów koła, przystąpiono do wyboru zarządu, składającego się z trzech członków: prezesa — kol. Jasińskiego (V kurs), wiceprezesa — kol. Gilasa (III kurs), oraz sekretarza — kol. Cieplichowicza (IV kurs). Koło posiadało 15 członków, którymi byli uczniowie II, III, IV i V kursu.

Koło „Etyczne” posiada swój statut, w którym ustalono 1) cel koła, 2) środki do celu wiodące, 3) skład koła, 4) obowiązki

członków i 5) obowiązki zarządu. Zebrania koła odbywają się co dwa tygodnie (pierwszy i ostatni poniedziałek miesiąca). Zebrania koła cieszyły się liczną frekwencją gości, którzy zabierali głos w dyskusji nad referatami treści moralnej. Wygłoszono następujące referaty:

- 1) „O dobrej woli“ — kol. Jasiński.
- 2) „Darwinizm i teoria ewolucji“ (z punktu etycznego) — kol. Gilas.
- 4) „Śmierć początkiem czy końcem wszystkiego“ — kol. Kryk.
- 5) „O inkwizycjach“ — kol. Miazga.

Oprócz tego koło wzięło sobie za cel pracę wśród szerszych warstw społecznych, jak np. wygłaszanie popularnych odczytów przy pom. latarni projekcyjnej. Cel ten jednak nie został zrealizowany, gdyż na skutek projektu p. wizytatora Drewnowskiego i zgody opiekuna, koło „Etyczne“ zostało połączone ze „Społecznem“ pod wspólną nazwą „Etyczno-społecznego“.

Koło Pracy Społecznej. Przy dzisiejszym nawskroś demokratycznym ustroju naszego państwa, losy jego są całkowicie i niepodzielnie złożone w ręce ludu — tego ludu, który — smutno, ach! mówić — nie jest właściwie przygotowany do pełnienia roli, do jakiej jest przeznaczony, któremu dopiero w imię ratowania potęgi i przyszłości państwa trzeba na gwałt nieść kulturę, uświadomienie narodowe i oświatę — przedewszystkiem oświatę!

Świadomość tego faktu każe ponosić państwu i społeczeństwu milionowe ofiary na cele oświatowe, dzięki niej powstało i jeszcze powstaje tyle instytucyj w celu popularyzacji wiedzy i krzewienia kultury wśród najszerzych warstw, ona jest bezpośrednim powodem poświęcenia się niejednej jednostki dla dobra całości i — możemy być dumni z tego! — nie inna też była przyczyna utworzenia się naszego „Koła Pracy Społecznej“.

Istnieje ono już, jak świadczą protokoły, od dwu lat, koleje przechodziło różne — zależnie od czasu, świetny rozwój jego jednak przypada na rok obecny.

Pierwsze organizacyjne zebranie w bieżącym roku odbyło się 15.IX. Sprawą najpilniejszą, którą trzeba było załatwić, był wybór nowego zarządu. W skład jego weszli: kol. Kuna St. — prezes i kol. Zwolakiewicz H. — sekretarz. Na tem też posiedzeniu ułożono program dalszej działalności koła: po szerokiem przedyskutowaniu sprawy zapadła uchwała, opiewająca, że koło ma opracować referaty trzech rodzajai: a) referaty na posiedzeniach koła w celu zaznajamiania się członków z pracą oświatową na wsi,

b) referaty w Seminarjum wobec kolegów wszystkich kursów i c) odczyty popularne na wioskach.

Na drugim z kolei zebraniu koła Zarząd przedstawił projekt statutu, który z nieznacznymi poprawkami przeszedł w całości. Najlepiej zrozumie się ducha tego statutu, jeżeli powiem, że punkt ciężkości całej wogóle działalności koła ma — według tegoż statutu spoczywać nie na zarządzie, lecz na wszystkich jego członkach.

Trzecie zebranie zostało wypełnione odczytaniem przez kol. Miazgę Michała referatu pt. „Organizacja młodzieży na wsi“ i dyskusją nad nim. Treścią referatu, opracowanego, jak to jednogłośnie członkowie stwierdzili, wyczerpująco, głęboko i przystępnie zarazem, było przedstawienie potrzeby zawiązywania stowarzyszeń i kół młodzieży wiejskiej, ich cele i sposoby prowadzenia. Dyskusja była bardzo ożywiona, każdy bowiem z członków starał się coś dorzucić do myśli wyrażonych przez kol. referenta; szczególnie wiele w niej się mówiło o zakładaniu bibliotek dla młodzieży i urządzaniu teatrów amatorskich.

Jako uzupełnienie powyższego referatu należy uważać referat kol. Jasińskiego J. pt. „Dalsza praca w stowarzyszeniach“, wygłoszony na czwartym zrzędu zebraniu koła. W referacie tym, między innymi rzeczami, była poruszona bardzo ciekawa kwestja zjednywania sobie przez nauczyciela współpracowników, którzyby mogli jego poczynania na niwie pozaszkolnej popierać bądźto materialnie, bądź też duchowo.

Na piątym posiedzeniu koła członkowie mieli sposobność usłyszeć referat, traktujący o tak doniosłych zagadnieniach, jak „O pracy w życiu człowieka i społeczeństwa“ — wygłoszony przez kol. Pilipa.

Dnia 25.I 1925 r. zostało zwołane nadzwyczajne zebranie, w którym wzięli udział: p. Wizytator Drewnowski, p. Dyrektor Niedzielski ks. pref, Lorens — kurator i wszyscy członkowie koła. Jeden z kolegów wygłosił referat na temat; „Pozaszkolna praca nauczyciela“. W dyskusji, jaka się nad tym referatem rozwinęła, na szczególne podkreślenie zasługuje długie i pełne serdeczności przemówienia p. Wizytatora do członków koła i uwagi o kwestjach, poruszonych w referacie. Tak się przedstawia praca nasza w kole.

Nie można też tynie napomknąć choć słowem tylko, o urządzeniu przez koło obchodu na cześć św Stanisława Kostki w dniu... Przez jednego z członków koła, mianowicie przez kol. Miazgę M. został wygłoszony w Seminarjum po uroczystem nabożeństwie odczyt p. t. „O zakładaniu kółek młodzieży na wsi“, w którym

to odczyt starał się prelegent zwrócić uwagę swoich kolegów na te liczne rzesze młodzieży wiejskiej, jej potrzeby duchowe i materialne i o najlepszym sposobie ich zaspokojenia.

Zaiste na czasie i pięknie jest mówić o młodzieży w dniu poświęconym jej patronowi! Uroczyste „Boże coś Polskę” zakończyło tę krótką, ale pełnapodniosłości chwilę.

O ile chodzi o referaty, które miało wygłaszać koło na wioskach, to z różnych powodów został wygłoszony tylko jeden we wsi Kawenczynie „O bogactwach naturalnych Polski”, przez kol. Kunę St. Odczyt ten, ciekawy już i zajmujący zwłaszcza dla włościan sam w sobie, był jeszcze ilustrowany kilkunastoma przeźrocami.

Na zakończenie muszę dodać, że koło w celu zaznajamiania się z różnymi aktualnymi obecnie sprawami, stale prenumerowało jakieś czasopismo: początkowo miesięcznik młodzieży akademickiej „Prąd”, potem „Przewodnik Społeczny”.

Koło Etyczno-Społeczne. Wniknąwszy głębiej w cele koła „Etycznego” i „Pracy Społecznej” każdy się przekona, że są one nadzwyczaj bliskie sobie i że się wzajem uzupełniają. Fakt ten, obok wielu innych jeszcze, jak wspólne kuratorstwo księdza prefekta, spowodował połączenie się obu tych kół w jedno, które odtąd ma funkcjonować pod nazwą „Koła Etyczno-Społecznego”. Zebranie, na którym się ukonstytuowało nowe koło, odbyło się dnia 9.II 1925 r. Pierwszym tematem rozpraw były sprawozdania z półrocznej działalności obu byłych kół — poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu. W skład jego weszli: kol. Miazga Michał, jako prezes i kol. Idzik Stanisław, jako sekretarz. W drugiej połowie zebrania zajęto się uzgodnieniem statutów b. kół i układaniem programu przyszłej działalności nowego koła.

Następne zebranie odbyło się dnia 21.II 1925 r. Został na niem wygłoszony referat kol. Zwolakiewicza p. t. „Wychowanie i kształcenie organizacyjne w kołach młodzieży wiejskiej”. Prelegent potraktował kwestję z dwu stron: wszczepianie w członków drogą zaprawiania i uświadamiania posłuszeństwa, karności, punktualności, przestrzegania form parlamentarnych i t. p. cnót, niezbędnych w jakimkolwiek zbiorowisku ludzkim i specjalne kształcenie się zdolniejszych członków stowarzyszeń no ich kierowników, instruktorów i t. d. Dyskują dorzuciła do tego wiele nowych myśli: między innymi zastanawiano się nad zagadnieniem, jak opracowywać referaty wogóle, a odczyty popularne na wioskach w szczególności. Zebranie trwało nadzwyczaj długo.

Niemniej ciekawem było zebranie dnia 28.II 1925 r. Gros zebrania stanowiło wygłoszenie przez kol. Radlińskiego Wł. re-

feratu p. t. „Kwestje socjalne“. W referacie tym była możliwie wyczerpująco przedstawiona jedna z teoryj, próbujących rozwiązać kwestję socjalną, mianowicie socjalizm chrześcijański (lub gdzieindziej t. zw. katolicyzm społeczny), który jest, jak wiadomo, oparty na encyklice Leona XIII „Rerum novarum“. Dyskusja się szczególnie zainteresowała stosunkiem, jaki istnieje między dobrobytem a moralnością: czy możliwa jest ta ostatnia bez względnego choćby dobrobytu? Jak to wszystko chce uregulować Kościół? jak inne programy socjalne?

Co do odczytów popularnych na wioskach, to dn. 12. II 1925 r. ogłoszono we wsi Brodach Dużych dwa następujące referaty: „Znaczenie stowarzyszeń młodzieży wiejskiej“ — kol. Jasińskiego (referat ten jest powyżej wydrukowany) i „Życie człowieka pierwotnego“ — kol. Makary. Pierwszy był specjalnie zastosowany dla członków „Koła Młodzieży Wiejskiej“, jakie dzięki miejscowemu nauczycielowi istnieje w Brodach. Drugi był ilustrowany 23-ma przeźrocami. Frekwencja, zainteresowanie i zadowolenie uczestników — niebywałe.

Na zakończenie muszę dodać, że perspektywy dalszego rozwoju naszego koła są wielkie, Liczba członków wynosi już około 30 i stale się zwiększa. Projektowane jest rozszerzenie działalności koła na wioskach, zainicjowanie tworzenia kół młodzieży wiejskiej tam, gdzie one jeszcze nie istnieją i stworzenie własnej, suto zaopatrzonej biblioteki.

Czy to zrobimy? — Ufamy, że tak.

Z działalności S. K. S. „Junak“. Na walnem zebraniu gminy dnia 15 stycznia 1925 r. z inicjatywy p. prof. Mazia został zorganizowany nasz sportowy klub sem. „Junak“. Członkami klubu są wszyscy uczniowie seminarjum. Od dnia tego zarząd klubu podjął usilną pracę gospodarczą. Zorganizowaliśmy biurowość, zaprenumerowaliśmy pismo sportowe „Stadjon“, oraz zostały nabyte niezbędne przyrządy jak piłki koszykówki i kosze, jedną piętówkę, dyski, kule, oszczepy, drążki do skoków, bramki do piłki nożnej, 30 płotków i kostjomy dla wszystkich członków. Członkowie wspólnymi siłami zrobili boisko do piłki „koszykowej“ i w dalszym ciągu pracują nad urządzeniem boiska do gry w piłkę nożną, bieżni i skoczni. Zarząd stara się o uruchomienie poszczególnych sekcji: a) szermierczej, b) bokserskiej, c) piłki nożnej, d) piłki piętówki (czyli piłkarskiej) i wystawienie drużyny reprezentacyjnej. Mamy nadzieję, że praca klubu naszego z biegiem czasu obejmie jeszcze szerszy zakres.

Sklepik uczniowski. Na pierwszym posiedzeniu zarządu gminy szkolnej została wysunięta sprawa założenia sklepiku. Na posiedzeniu tem obrano nowy zarząd sklepiku, składający się z dwóch sklepikarzy Romanicy i Paszta, oraz zarządzającego Radlińskiego. Następnie uchwalono, że każdy uczeń Seminarjum ma obowiązkowo nabyć jeden udział na sumę 2 zł. Wyjątek mają stanowić tylko ci uczniowie, którzy są zwolnizni przez Dyрекcję od opłaty na fundusz gier i zabaw. Udziały te zaczęły jednak bardzo powoli napływać, gdyż dotychczas w sklepiku jest tylko 9 udziałów.

Nowy zarząd przy otwarciu sklepiku zastał w towarze 29 zł. i w gotówce 48 zł. licząc i owe 9 udziałów. Posiłkując się temi 48 zł., zaczął sklepik sprowadzać materjały piśmienne, introli-gatorskie i przyrządy muzyczne oraz bułki i wędlinę. Obrót dzienny sklepiku wynosił przeciętnie 10 zł, miesięczny około 250 zł. Przy końcu lutego 1925 r. kapitał sklepiku wynosił już 188 zł. z tego w towarze 155 zł., w gotówce 33 zł. Z 33 zł. gotówki—20 zł. stanowiły długi, gdyż często sklepik udzielał krótkoterminowego kredytu. Widzimy więc, że kapitał sklepiku w ciągu tych kilku miesięcy powiększył się prawie trzykrotnie, bo o 111 zł. W przyszłości zamierza zarząd sprowadzać do sklepiku materjały niezbędnie potrzebne uczniowi jak: pasta do obuwia, mydła toaletowe, proszek i szczoteczki do zębów tak, aby uczniowie prawie wszystko, czego potrzebują, mogli nabyć we własnym sklepiku.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 1 „Naszego Życia“.

S B E
 y a l
 r ł t
 S y r o k o m l a
 B a ł k a ń s k i
 E l t o ń s k i e
 m s k
 l k i
 a i e

Dobre rozwiązanie nadesłał A Kołodziejczyk.

ŁAMIGŁÓWKA.

(ułożył B. T.)

Rząd środkowy czytany z góry na dół da nam imię i nazwisko słynnego malarza włoskiego.

1) Spółgłoska.					1				
2) Pisarz polski.					2	×			
3) Jednostka monetarna.			×		3	×			
4) Gra sportowa.			×		4	×			
5) Miasto w Polsce.			×	×	5	×	×		
6) Część świata.			×	×	6	×	×		
7) Przeciwnieństwo starości.		×	×	×	7	×	×	×	
8) Rząd gadów.		×	×	×	8	×	×	×	
9) Ryba z kostnoszkieletow- wych.	×	×	×	×	9	×	×	×	×
10) Wyspa w Ameryce.		×	×	×	10	×	×	×	
11) Rzemieślnik.			×	×	11	×	×		
12) Państwo w Afryce.			×	×	12	×	×		
13) Pierwiastek chemiczny.				×	13	×			
14) Wykrzyknik.				×	14	×			
15) Samogłoska.					15				

Liczba głosek: a — 11, c — 2, d — 4, e — 6, g — 1, h — 1, i — 1, j — 3, k — 5, l — 4, ł — 2, m — 4, n — 2, o — 6, p — 1, r — 4, s — 4, t — 2, w — 2, y — 2.

Sprostowania błędów drukarskich z Nr. 1.

Str. 14, wiersz 3 od dołu, zamiast Pieczykolan Ludwik, powinno być Pieczykolan Karol, ucz. V-go kursu. Str. 13, wiersz 9 od góry, zamiast kol. Gała, powinno być kol. Gał.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

Państwowe Seminarjum Nauczycielskie Męskie w Szczepieszynie.

Wydawca: GMINA SZKOLNA

Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Szczepieszynie.

Za Komitet redakcyjny: Pieczykolan Karol, ucz. V-go kursu.

Redaktor odpowiedzialny: prof. Mizerski Bolesław.

Druk. Sejmiku Zamojskiego.